Nr. 168. Kraków, Środa 28 Lipca 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Pions. ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Gizara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopesa i A. Salomonowicz Plac Mariacki 2. — Handel St. Kamińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ebera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 27 lipca.

Od chwili, gdy Galicya otrzymała samorząd, prasa warszawska w miarę mniejszego lub większego nacisku cenzury, zwracała uwagę na sprawy tej dzielnicy Polski, poświęcając im więcej lub mniej miejsca w swych łamach. — Bez względu jednak na stosunki miejscowe, prasa syreniego grodu, z nielicznemi wyjątkami, nie miała szczęśliwej ręki w doborze korespondentów, informujących ją o stosunkach w Galicyi. Nie chcąc przypuszczać nawet na chwilę złej wiary, musimy stwierdzić, że ci korespondenci, obznajamiający naszych zakordonowych braci z tem, co u nas się dzieje, obok rażącej nieznajomości spraw krajowych, okazują wielki, że delikatnie się wyrazimy, nietakt w przedstawianiu politycznego i społecznego życia, ile razy przyjdzie im pisać „poważniejsze“ korespondencye ze Lwowa i Krakowa. Świeży przykład tego rodzaju nietaktu, który zamienia się, naturalnie bez woli autora, w wodę na młyn moskiewski, daje korespondencya z Galicyi warszawskiej *Prawdy*, umieszczona w numerze 29 tego pisma, a którą z wielką lubością jeden z najzjadliwszych organów prasy rosyjskiej — *Warszawskij Dniewnik*. Cokolwiek myśli sobie o autonomii galicyjskiej ów pan *Cho.*, korespondent *Prawdy*, jest dla nas rzeczą obojętną, przestaje nią być jednak, skoro opinie jego umieszcza tygodnik, noszący podpis redaktora i wydawcy dr. Świętochowskiego, który, puszczając w swem piśmie podobne elukubracye, niejako solidaryzuje się z niemi. Takie porównywanie n. p. marszałka krajowego (pierwszego dostojnika samorządu krajowego) z królikiem bułgarskim, lub zarzucanie wszystkim Radom powiatowym w czambuł niedołęstwa, albo też gołosłowne twierdzenie, że: „z władzy swojej, nadanej mu przez konstytucyę, wglądania i kontrolowania gospodarstwa w zakresie gminy, Wydział krajowy prawie nie korzysta“, — jest po prostu objawem naiwności tego pana, któremu rozchodzi się o „ciętość“ w krytykowaniu galicyjskich stosunków, a nie o objektywne przedstawienie stanu rzeczy, jakiego niezawodnie nie miał ani sposobności, ani dobrej woli zbadać.

Nie poruszając nawet kwestyi wyłączenia Galicyi z Przedlitawii, którą zajmuje się także ów korespondent w sposób, świadczący o nieznajomości historyi tej kwestyi, stwierdzić trzeba, że *Warszawskij Dniew.* doskonale wyzyskał dla swoich celów, to jest dla obniżenia wartości samorządu galicyjskiego, korespondencyę p. Cho. Nietylko bowiem z właściwą temu organowi p. Timanowskiego perfidyą opuścił z niej to, co do jego celów było mu niepotrzebnem, ale nawet posunął się tak daleko, że poprzestawiawszy pojedyncze jej ustępy, stworzył rodzaj dziwoląga, z którego możnaby sądzić, że napisaną została dla niego, a nie dla *Prawdy*. Charakterystycznem jest także, iż *Warsz. Dniew.* popełnia świadome kłamstwo, nazywając hr. Stanisława Badeniego namiestnikiem Galicyi, co w zupełności zmienia sens tych ustępów korespodencyi, gdzie o nim jest mowa.

Z tego, co przytoczyliśmy, wynika, że prasa warszawska powinnaby trochę sumienniej i oględniej traktować sprawy galicyjskie, już choćby dlatego, aby nie dawać prasie rosyjskiej, i to na podstawie fałszywych zupełnie premis, sposobności do poniewierania naszym samorządem. Sami występujemy nieraz z bardzo nawet ostrą krytyką naszych stosunków, staramy się jednak zawsze, aby nią kierowały: prawda i słuszność. Bez tych dwóch dyrektyw krytyka zamienia się w bezcelowe wymyślanie, z którego skorzystać mogą jedynie ludzie, chcący w Europę wmówić, że do samodzielnej egzystencyi Polacy nie są zdolni, bo nie umieją się rządzić.

Prasa czeska o nowym projekcie ugodowym rządu.

Wiadomość o zapowiedzianem w miesiącu wrześniu otwarciu sejmu czeskiego komentują *Narodni Listy* w sposób następujący:

„Zamiar hr. Badeniego przedłożenia projektu ugody czesko-niemieckiej sejmowi czeskiemu, można tylko tem wytłómaczyć, że chce on mieć w parlamencie spokój, aby tam załatwić się z ugodą węgierską. Pora obecna nie jest jednakowoż odpowiednią do pertraktacyi ugodowej z Niemcami, ponieważ za świeżą jest pamięć krzywd, gwałtów i napaści brutalnych, na jakie my, Czesi, w ostatnim czasie byli ze strony Niemców narażeni. Dziś w obozie naszych przeciwników panuje tylko *terror* i fanatyzm wielko-niemiecki, który chce rząd i Austryę zmusić do poddania się, a nas rozłamać we dwoje i wytępić doszczętnie. Czy hr. Badeni sądzi, że roznamiętnionych Niemców uspokoi, gdy przedłuży termin, w którym mają niemieccy urzędnicy nauczyć się po czesku, albo przy pomocy naszej szlachty da im kurye niemieckie? Przekona się prędko, jak grubo się myli.

„Niemcy chcą dziś podziału Czech, aby na pograniczu niemieckiem, w północnej części kraju, urządzić sobie mogli, w guście Wolffa, nową *Germania irridenta*. O podjęciu akcyi ugodowej w takich warunkach mowy być nie może. Nie możemy, a nawet nie śmiemy przystąpić do pertraktacyi z Niemcami na podstawie podziału ziemi, nie mając przytem żadnej rękojmi, co rząd zamierza uczynić dla braci naszych Morawian, a zdanych na łaskę Niemców. Przedtem, zanim hr. Badeni poda sejmowi czeskiemu projekt ustawy narodowościowej, musiałby rozwiązać obecny sejm morawski i postarać się o to, aby Morawy, składające się w trzech czwartych częściach z ludności słowiańskiej, miały w sejmie berneńskim odpowiednią co do liczby reprezentacyę. Wtedy dopiero mógłby rząd sejmom naszym przedłożyć równocześnie identyczny projekt do ugody.

„Co się tyczy kuryj niemieckich, to przypominamy hr. Badeniemu, żeśmy je Niemcom za hr. Hohenwarta ofiarowali pod warunkiem, że uznają niepodzielność królestwa czeskiego, na co nam odpowiedziano odmownie. Dlatego niechaj hr. Badeni nie zadaje sobie z nowym projektem ugodowym tyle trudu i mozołu. Niechaj tylko zwoła sejm czeski i niech nam pozwoli ułożyć adres prawno-państwowy, z którym przed całym cywilizowanym światem moglibyśmy wystąpić, wykazać nasze prawo i napiętnować równocześnie bezprawie i gwałt niemiecki. Tym sposobem wyświadczyłby hr. Badeni Austryi i dynastyi przysługę najlepszą“.

Widać więc z tego, że sytuacya zacieśnia się i coraz staje się trudniejszą. Czy hr. Badeni znajdzie z niej wyjście?

Motty i Lieber.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z pamiętnego posiedzenia Sejmu pruskiego, na którem udaremniono zamach rządu na konstytucyę, podajemy tu mowę prezesa Koła polskiego Motty'ego, jakoteż ustęp mowy Liebera, odnoszący się do Polaków.

Poseł Motty zaznaczył na wstępie, iż nie chce naśladować innych mowców i rozwodzić się długo nad rzeczą przesądzoną, poczem w krótkich a dosadnych słowach scharakteryzował postawę frakcyi polskiej, oznajmiając, że Polacy głosować będą przeciw reakcyjnej i antipolskiej noweli o stowarzyszeniach.

Między argumentami, które uwydatnili pp. Hobrecht i Lieber przeciw ustawie — mówił prezes Koła polskiego — znajduje się jeden, najgłówniejszy, że obydwaj mowcy wypowiedzieli obawę i przyznali możliwość, iż nowa ustawa o stowarzyszeniach byłaby nadużywaną. Twierdzenie to jest słusznem ze względu na całe państwo, a co się tyczy krajów, które my reprezentujemy, obawa ta już się ziściła, przypuszczenie stało się rzeczywistością, albowiem zdarzają się bardzo często nadużycia ustawy o stowarzyszeniach, chociaż nie obowiązuje jeszcze nowa ustawa, lecz ustawa z dnia 11 marca 1850 r.

„Panowie! Hr. Limburg Stirum powiedział, że rząd nigdy nie ucieknie się do systematycznego prześladowania uprawnionych kierunków. Jest to bardzo piękne życzenie, ale w krajach, o których mówiłem, nie rychło ono się ziści. Jeżeli u nas zakazuje się niewinnych zabaw, jeżeli to robi pierwszy lepszy żandarm, pierwszy lepszy burmistrz małego miasteczka i to bez podania powodów, to w tem upatrywać należy ciężkie nadużycie. Myślę, że mi to Panowie przyznacie. Takie rzeczy dzieją się u nas co tydzień. Takie zakazy, wybaczcie mi Panowie to wyrażenie, graniczą z barbarzyństwem!

„Panowie! Poseł Hobrecht powiedział, iż wszyscy sobie życzymy, żeby w urządzeniach państwa i w życiu obywatelskiem wszędzie panowała wolność, naturalnie wolność rozumna. Ależ, panowie, kto dąży do wolności, niech się naprzód otrząśnie z ostatnich śladów barbarzyństwa, inaczej wolność nie zakwitnie.

„Wobec tego, co powiedziałem, pytam, czegóż moglibyśmy się spodziewać w naszych krajach, gdyby ten projekt stał się ustawą? Otóż, danoby władzom policyjnym do ręki narzędzie największej samowoli, a wszystkie nasze zebrania, wszystkie stowarzyszenia, nie byłyby pewnemi przed samowolą podrzędnych organów.

Na zakończenie muszę się jeszcze zwrócić do p. Zedlitza-Neukirch. Powiedział on p. Leberowi, objaśniającemu nasze położenie, że mamy zamiar oderwać pewne części od monarchii. Nie będę powtarzał zapewnień, które tu tylekrotnie powtarzaliśmy. P. Lieber w ogólności bardzo dobrze określił nasze stanowisko i stanowisko ludności polskiej wobec państwa. Pozostaje mi tylko powołać się na niego. Panowie! Z wolno-konserwatywnego dodatku do art. III projektu wieje duch, który, gdyby mógł, takby był dodatek sformułował: Naród polski należy zgładzić *(auflösen)!* Otóż, panowie, narody są tworem Wszechmocnego, a Pan Bóg o to dbać będzie, żeby pobożne życzenie p. Zedlitza nie ziściło się nigdy!“

Mowę posła Liebera, o której p. Motty wspomina, podaliśmy w streszczeniu w poprzednim numerze; tutaj przytaczamy jeszcze ustęp, odnoszący się do Polaków. Oto co powiedział mowca stronnictwa centrum:

„Pan minister powiedział na początku, że chodzi nietylko o socyalistyczne i anarchistyczne, lecz także o narodowe dążności. Jakie to mają być stronnictwa, skoro mówiono w liczbie mnogiej, to mi nie jest jasnem. Gdyby minister był użył wyrażenia w liczbie pojedyńczej, to mógłbym sobie pomyśleć, że przez to rozumiał szanownych panów Polaków. Mógłbym tak przypuszczać, ponieważ nie lekceważę miłości obecnego rządu do Polaków. *(Wesołość w Kole polskiem i w centrum)*. Co do nas, centrum, to z ust wszystkich mowców polskich, od czasu, jak należę do tej Izby, od czasu, jak w niej istnieje centrum, od lat 27, słyszeliśmy zawsze najuroczystsze zapewnienia, że nie myślą wcale o tem, aby dążyć do czegoś, sprzeciwiającego się uznawaniu w sposób lojalny przynależności do państwa pruskiego. Ze Polacy nie mogą być Niemcami, tego im za złe nikt poczytać nie może, tak samo, jak my Niemcy nie możemy nigdy być Polakami, zwłaszcza, gdy się dzisiaj więcej na zewnątrz, niż tutaj, głosi wielkie słowa o przewadze kulturnej narodu niemieckiego. Ale aby chcieli odrywać części Prus od państwa, temu, jak tylko pamiętam, nasi polscy panowie koledzy przeczyli zawsze stanowczo w równobrzmiących oświadczeniach. *(Wielka prawda! w Kole polskiem)*. My z swej strony wierzymy tym oświadczeniom i dlatego odmawiamy wszelkiej gotowości wspierania rządu na tej drodze. *(Huczne „brawo“! w centrum, na lewicy, a mianowicie w Kole polskiem. Sykanie na prawicy)*.

Rozbiór Turcyi.

Przed kilku dniami podaliśmy treść wielce fantastycznego projektu nowego ustroju Europy, z jakim wystąpił angielski przegląd *Reviews of Reviews*, dziś znów przychodzi nam z obowiązku dziennikarskiego podzielić się z czytelnikami treścią artykułu, zamieszczonego w bardzo poważnym angielskim przeglądzie *Quarterly Review* pod tytułem: „Kryzys na wschodzie“, a który projektuje, ni mniej, ni więcej, tylko rozbiór dzisiejszego państwa Osmanów. Artykuł ten, pochodzący prawdopodobnie z pod pióra osobistości dobrze obeznanej ze stosunkami wschodu, wychodzi z założenia, że jedynym sposobem rozwiązania kwestyi wschodniej jest nie tworzenie samodzielnych państewek, w których, jak np. w Grecyi i Bułgaryi, panuje fatalna gospodarka, lecz podział Turcyi, jaki miał, lat temu dwadzieścia, proponować hr. Andrassy. Autor wskazuje następnie na Bośnię i Hercogowinę, jako świetne dowody poparcia swej tezy, oddając największe pochwały Austro-Węgrom za ich gospodarkę w tych prowincyach; jego zdaniem albańscy i macedońscy Mahometanie wzdychają, aby się mogli dostać kiedyś pod panowanie tego państwa. Umieszczony przed kilku laty w *Revue des deux Mondes* artykuł p. t. *„Les inquiétudes du jour“*, który miał napisać niedawno zmarły ks. d'Aumale, wskazywał słusznie, że jedyną trudnością, jaką nastręcza rozbiór Turcyi, jest dokładne oznaczenie, co i komu z interesowanych ma się dostać w podziale. Rosya chciała dawniej otrzymać cały Bałkan, dziś jednak stosunki się zmieniły, gdyż przyszło między nią a Austro-Węgrami do formalnego układu, który zawarto w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu. Austro-Węgry mają teraz otwartą drogę do Saloniki i usiłują wzmocnić swój wpływ w Albanii, w czem pomaga im znakomicie tamtejsze świeckie i zakonne duchowieństwo rzymsko-katolickie. Autor występuje przeciw pesymistom, wątpiącym w przyszłość monarchii Habsburgów i zapewnia, że ma ona do spełnienia wielką misyę cywilizacyjną w Albanii i Macedonii.

Anglia powinna iść — zdaniem angielskiego polityka — śladami Austro-Węgier, porozumiewając się z Rosyą wbrew swoim tradycyjnym uprzedzeniom; Egipt i Syrya winny dostać się w posiadanie Anglii, a to dla zapewnienia jej kolei żelaznej, prowadzącej do zatoki perskiej, czyli najkrótszej drogi do Indyj, podczas gdy Azya mniejsza z Armenią przypadłaby Rosyi. Porozumienie się z Rosyą jest także z tego względu wskazanem, że widoczną jest tendencya Niemiec do zawarcia związku z Francyą, skierowanego przeciw Anglii. Obecny alians francusko-rosyjski wcale temu nie przeszkadza. Sam car Mikołaj oświadczył się wobec pewnego wybitnego męża stanu w Niemczech przeciw idei wyłącznego przymierza Rosyi z Francyą i wyrażał się z lekceważeniem o jednym z rosyjskich dyplomatów, który uchodzi za deklarowanego zwolennika tej kombinacyi politycznej. Hannotaux zaś doświadczył sam na sobie, co myślą w Petersburgu, gdy udawał się tamże ubiegłej jesieni po dwakroć, a zawsze napróżno, aby się dowiedzieć, co rząd rosyjski myśli w sprawie propozycyj angielskich, odnoszących się do sprawy armeńskiej. Artykuł kończy się wezwaniem królowej Wiktoryi, aby nie wahała się użyć osobistej interwencyi dla sprowadzenia polityki angielskiej, na tory w nim wskazane.

Że myśl rozbioru Turcyi uśmiecha się wszystkim, którzyby na niej zrobić mogli dobry interes, uwierzyć łatwo, a że Anglii dogadza ta myśl najwięcej, to bardzo jest zrozumiałem, jednakże choćby nawet z teoretycznego punktu widzenia zastrzedz by się trzeba przeciw podobnym projektom, które niszcząc przestarzały niezawodnie organizm Turcyi, nie stawiają w jego miejsce nowych organizmów, opartych na zasadzie narodowości. Powiększanie kosztem Turcyi istniejących już i aż nazbyt silnych mocarstw europejskich i to bez uwzględnienia praw samoistności Bułgarów, Serbów i t. d. byłoby negacyą tych zasad, nad utrwaleniem których pracował świat cywilizowany w drugiej połowie bieżącego stulecia, choć wbrew woli zwolenników absolutyzmu. Zresztą podział Turcyi na papierze jest o wiele łatwiejszem, niż okazałby się w rzeczywistości, nie mówiąc już o tem, że przy podobnego rodzaju podziałach nieuczciwej zdobyczy, najlepsi przyjaciele mogą pokłócić się i stać się zaciętymi wrogami.

Przegląd polityczny.

Kraków, 27 lipca.

Hr. Gołuchowski przybył w niedzielę do Paryża w towarzystwie radcy sekcyjnego Merey'a i radcy ambasady Dumby. Na dworcu powitał go radca ambasady Esterhazy i reprzentant ministra Hanotaux, p. Saint-Olive. Zaraz po południu hr. Gołuchowski złożył wizytę ministrowi Hanotaux.

Celem pobytu hr. Gołuchowskiego w Paryżu, jest odwiedzenie żony, która tam bawi, a następnie hr. Gołuchowski ma się udać na kuracyę. Wszystkie jednakże dzienniki przypisują polityczne znaczenie spotkaniu kierownika zagranicznej polityki Austro-Węgier z francuskim ministrem spraw zagranicznych. Spotkanie to tem większą zwraca uwagę, że nastąpiło w czasie, kiedy Hanotaux przygotowuje się do podróży do Petersburga, dokąd towarzyszyć będzie Faure'owi.

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

16

(Ciąg dalszy).

Pan Majewski uprzejmym giestem przerwał pani Borowiczowej i zadał Marcinowi kilka pytań rosyjskich z zakresu arytmetyki, gramatyki i t. d. Wysłuchawszy jego względnie dobrych odpowiedzi, wsparł czoło na ręce i przez kilka chwil coś głęboko rozważał.

— Panie... — szepnęła ze drżeniem matka kandydata.

— Tak... Jeżeli pani sobie życzy, mogę dać małemu kilka lekcyj. Czy zda, — tego, rozumie się, przewidzieć niepodobna...

— Źle jest przygotowany?

— Nie to, żeby źle, owszem, na ogół biorąc... Ale, widzi pani, wymowa, akcent, to, czego jakiś korepetytor, jakiś belfrzyna na wsi wpoić nie jest w stanie, bo sam tego nie posiada... System, widzi pani, wymaga, to jest... akuratnej wymowy, a tego — nie ma. Wszyscy w tych stronach mówią w domu po polsku, rodzice... więc też i dzieci nie mogą mówić dobrze. A system, pojmuje pani, wymaga tej, że tak powiem — akuratnej wymowy.

Ktoś zlekka zapukał do drzwi. Profesor poruszył się niecierpliwie, jakby na znak, że sprawa jest wyczerpana.

Chwila ta była istną katuszą dla pani Borowiczowej, gdyż należało przystąpić do kwestyi zapłaty, uskutecznić ją stanowczo, dyplomatycznie i z całem mistrzostwem grzeczności.

— Będę — rzekła — nieskończenie panu profesorowi wdzięczną za tę istotną łaskę... Czy mogłabym odrazu teraz uiścić się z należności za te lekcye? Zapewne wypadnie mi w tych dniach odjechać, i dlatego tylko trudzę pana...

— O to... tego... Biorę zwykle po trzy ruble za godzinę. Mam tutaj kilkunastu chłopców, których również przygotowuję. Od nich biorę w tym stosunku...

— Mam nadzieję, że wystarczy jeszcze czasu na jakie ośm lekcyj. Władza tak zwleka... — rzekła pani Borowiczowa z rodzajem łaskawej i uprzejmej wymówki. Dla nas, zaśniedziałych po wsiach, jest to właściwie dobrodziejstwo, gdyż możemy przy sposobności używać miasta, ale za to nasze role i gumna... Oto jest dwadzieścia pięć rubelków...

— Ach, — to ja pani rubla reszty... — zawołał z pośpiechem nauczyciel, rzucając się do wykwintnego biurka.

— Och... tyle subjekcyi...

— A, nie, nie! — wołał nauczyciel. Jestem tej zasady, rozumie pani: kochajmy się, jak bracia, a liczmy się, jak żydzi...

Pomimo, że pani Borowiczowa wcale nie nadawała się na brata pana Majewskiego, nie wzięła mu jednak za złe tej maksymy. Przyjąwszy rubla, wśród ukłonów zobopólnych, oraz tysiącznych komplementów profesora, wyszła, odprowadzona przezeń aż do drzwi wchodowych. W sieni pan Majewski ujął malca za ramię i, otworzywszy drzwi na lewo, wskazał mu duży pokój, prawie pusty, z ogromnym sosnowym stołem na środku.

— Przychodź na lekcye od dziś codziennie punkt o piątej — i odrazu wchodź do tego pokoju... — rzekł, głaszcząc chłopcu czuprynę.

IV.

Tylko trzy razy pani Borowiczowa zaprowadziła jedynaka z hotelu na popołudniowe lekcye do profesora, już bowiem czwartego dnia odbył się pierwszy egzamin z języka rosyjskiego. Na korytarzu gimnazyalnym panował tego dnia istny stan oblężenia. Publiczność tłoczyła się tak zapamiętale w celu podpatrywania i podsłuchiwania tego, co się odbywało w sali egzaminacyjnej, że władza zmuszoną była wydelegować aż trzech asystentów gospodarzy klas i pana Pazura do wypowiadania grubiańskich uwag pod adresem rodziców, a nawet do forsownego rozpychania ich łokciami.

Komisya egzaminacyjna składała się z trzech osób: z inspektora gimnazyum, pana Majewskiego i jednego z nauczycieli. Ten ostatni zresztą nie wielką do całej sprawy zdawał się przywiązywać wagę, gdyż zajęty był wyłącznie grzebaniem w uchu za pomocą bardzo cienkich patyczków brzozowych, uciętych z miotły. Cały pęk tego rodzaju instrumentów wychylał się z bocznej kieszeni jego fraka. Inspektor był mężczyzną ogromnego wzrostu, z głową porosłą istnym wygrabkiem rudawych włosów. Jego wielkie, niebieskie oczy spoglądały tak posępnie i złowrogo, że dreszcz trwogi przejmował nietylko uczniów, ale i rodziców. Stos papierów, leżący przed inspektorem, służył mu za rodzaj listy przystępujących do egzaminu. Były to prośby i dokumenty kandydatów. Papiery te w miarę, jak nauczyciel Majewski egzaminował malca, inspektor odczytywał z uwagą i dawał swoją notę. Przesłuchiwanie trwało krótko: dwa, trzy zdania chłopiec czytał, później opowiadał, wygłaszał jakiś wiersz rosyjski, jeśli go umiał na pamięć, następnie rzucano mu pytanie z gramatyki i polecano wykonać rozbiór. Rozbiór i pytania, zadawane chłopcom znienacka, pospolite pytania konwersacyjne, ogłupiały większość niewielkich Polaczków.

Co chwilę jakiś „zerżnięty“ wychodził na korytarz, gdzie go witała zrozpaczona, częstokroć zalana łzami twarz matki, lub ojca. Malcy, którzy dali odpowiedzi zadowalniające, na rozkaz inspektora powracali na swe miejsca. Gdy tak przebrano kandydatów, setka ich z górą zredukowała się do ilości pięćdziesięciu paru. Wtedy pan Majewski rozsadził ich w ten sposób, żeby między jednym a drugim była znaczna przestrzeń ławy, i rozkazał pisać dyktando. Gdy odebrano zapisane kartki, miał miejsce drugi egzamin, bardziej szczegółowy i głównie zahaczający o pisownię. Indagował teraz sam inspektor, a pan Majewski powtarzał wszystko, co zwierzchnik jego wykonywał. Kiedy inspektor Sieldiew marszczył swe niskie czoło i mrużył oczy — pan Majewski przybierał minę surową, kiedy się natrząsał szydersko z głupich mniemań małych „przywiślańców“ na punkcie arkanów etymologii i syntaksy — pan Majewski chichotał do rozpuku, kiedy inspektor spoglądał na drzwi ze złością i podglądającym rodzicom dawał znaki, aby się usunęli i zachowywali cicho — pan Majewski trzepał rękami i wykrzywiał się spazmatycznie. Krzesło jego stało nieco w tyle za krzesłem inspektora, a ta pozycya dozwalała nauczycielowi klasy wstępnej obserwować każdej chwili z pod oka wyraz twarzy potentata gimnazyalnego. Zdarzyło się jednak, że inspektor w sposób rdzennie rosyjski wydłubywał sobie z zęba paznogciem jakieś dokuczliwe włókienko i wyszczerzył przy tej czynności lewą połowę swej paszczęki. Majewski, dostrzegłszy spróchniałe zęby, wybuchnął zaraz głośnym śmiechem, na odgłos którego nietylko Sieldiew przyjrzał mu się z podziwem, ale nawet Iłaryon Stiepanycz Ozierskij, zwany przez wszystkich uczniów, mieszkańców miasta Klerykowa, kolegów-nauczycieli i członków własnej familii Kałmukiem, cofnął patyk z ucha, wytrzeszczył swe białe oczy, uderzył pięścią w stół i mruknął:

— *Da-s eto tocsno!*

Marcin Borowicz należał do liczby zostawionych w klasie. Utrzymał się nawet po drugim egzaminie i zasłużył na przychylną decyzyę inspektora. Ogromna większość chłopców, zebranych na korytarzu, mogła już opuścić gimnazyum, gdyż jasną było rzeczą, że przyjętych będzie trzydziestu kilku, którzy siedzieli w klasie. Ci ostatni, z wyjątkiem kilku prawosławnych i synów ludzi zamożnych albo wysoko postawionych, byli dziwnym zbiegiem okoliczności uczniami pana Majewskiego. Tak chlubnem złożeniem egzaminu wystawili oni najlepsze świadectwo jego zdolnościom pedagogicznym i wykazali, co znaczy przed wstąpieniem do gimnazyum chociażby tylko parę lekcyj konwersacyi z dobrym akcentem. (D. c. n.).

Z Berlina.

Cała prasa niemiecka, z wyjątkiem jedynie organów, służących skrajnemu wstecznictwu, z radością powitała odrzucenie noweli o stowarzyszeniach. Że zgodnego chóru dzienników niemieckich przytaczamy niektóre głosy.

Vossische Ztg pisze: „Uchwała Izby uwolniła nas od upiora, który ciężył nad nami“, a potem dodaje: „Wprawdzie władza Miquela znacznie wzrosła, ale możemy teraz pocieszać się nadzieją, że jego drzewa nie wyrosną do nieba“.

Berl. Börsen-Courier, obok radości z powodu odrzucenia noweli, wyraża także troskę o przyszłość, sądzi bowiem, że zamach wkrótce zostanie powtórzony i raz potępiony projekt powróci jeszcze i to z pewnością nie w łagodniejszej, ale w jeszcze gorszej formie.

National Ztg z większą otuchą patrzy w przyszłość, nie przypuszcza bowiem, by rząd miał tak mało zdrowego rozsądku, ażeby miał dłużej doświadczać cierpliwości ludu.

Volks Ztg pisze: „Że rząd pruski wypracował reakcyjną ustawę o stowarzyszeniach, nie robimy mu z tego zarzutu, gdyż nie ma na to żadnego sposobu, ażeby powstrzymać rząd od wnoszenia projektów, pozbawionych wszelkich widoków powodzenia. Ale że rząd ten świadomie stanął w sprzeczności z ustawodawstwem Rzeszy, było to negacyą idei państwowej, próbą postawienia Prus. ponad państwami Rzeszy, wyłamania ich z woli zbiorowej. Próba nie udała się i rząd opłakuje teraz podwójną klęskę“.

Magdeb. Ztg pisze: „Kto teraz jeszcze mówi o sztucznem podnieceniu mas, fatalnie łudzi się. Nowela o stowarzyszeniach poruszyła głęboko obojętne masy i wezwała lud do czujności“.

Germania pisze: „Wiele to już znaczy, że stronnictwa konserwatywne, które chciały założyć „Wielki Puttkamerun“ w Prusach i w państwie niemieckiem, poniosły klęskę przy pierwszej próbie“.

Nordd. Allg. Ztg milczy wytrwale, a *Kreuz Ztg* czyni ciekawe odkrycie, że rząd, jakkolwiek pod względem formalnym poniósł klęskę, „zyskał jednak na powadze w oczach rozsądnych i kochających ojczyznę ludzi!“ *Risum teneatis!*

Z pomocą jakich sztuczek walczono do ostatniej chwili celem przeprowadzenia noweli o stowarzyszeniach, dowodzą tego rozsiewane w przededniu głosowania pogłoski, że minister v. d. Recke cieszy się nieograniczonem zaufaniem cesarza i że „jeżeliby ustawa o stowarzyszeniach miała się rozbić w Izbie, natenczas minister otrzyma polecenie przeprowadzenia nowej ustawy, która jeszcze ostrzej zwracać się będzie przeciwko stronnictwom przewrotu i odnosić się będzie szczególnie do prasy przewrotowej“. Takiemi pogróżkami chciano zastraszyć liberalną większość sejmu pruskiego i wymódz na niej uchwalenie reakcyjnej ustawy.

Zajścia na granicy serbsko-tureckiej.

Z Belgradu donosi *Polit. Corr.*:

Niektóre sprawozdania tureckie przedstawiają najnowsze zajścia na granicy serbsko-tureckiej w ten sposób, jakoby nie Arnauci przekraczali przez granicę serbską, lecz przeciwnie Serbowie przekraczali granicę turecką, względnie jakoby Arnauci tylko wskutek prowokacyi ze strony serbskiej zapuszczali się na terytoryum serbskie. Wygląda to tak, jakoby Serbowie naraz przybrali charakter Arnautów, to znaczy, byli niesfornym żywiołem, podczas gdy Arnautom nadano charakter ludzi, miłujących pokój, którym dotąd odznaczali się Serbowie. W taką metamorfozę nikt zaiste nie uwierzy. Za twierdzeniem, że Arnauci wpadli na terytoryum serbskie, przemawia okoliczność, że obrabowane przez Arnautów z rzeczy, broni i amunicyi zwłoki serbskiego żandarma nadgranicznego znaleziono na terytoryum serbskiem. Turcy nie będą mogli zaprzeczyć, że zrabowano i podpalono blokhauzy serbskie Nr. 19 i 20. Czy rzeczywiście ktokolwiek z Serbów przekroczył granicę turecką i strzelał z zasadzki do Arnautów, jak to twierdzą Turcy, nie skonstatowano dotąd. Ale nawet gdyby tak się stało, to Arnauci nie byli uprawnieni do napadu na terytoryum obce, lecz powinni byli ścigać przestępcę tylko na terytoryum tureckiem. Zresztą byłby taki akt zemsty prywatnej ze strony Serba, jeżeli wogóle fakt podobny się wydarzył, tylko naturalnym skutkiem spustoszeń i rabunków, jakich dopuszczają się Arnauci bezustannie na terytoryum serbskiem.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy, t. j. od połowy marca do połowy lipca, wykonali Arnauci nie mniej, niż 15 napadów na terytoryum serbskie, przyczem zabili 10 poddanych serbskich, a trzech ranili; nadto zrabowali wiele bydła i wielką ilość chat puścili z dymem. — Rząd serbski nic więcej w tej sprawie nie uczynił, jak tylko doniósł o tem Porcie, wymieniając nazwiska i miejsce pobytu zbrodniarzy, nie otrzymał jednakże żadnej satysfakcyi. Jeżeli więc od władz tureckich nie można otrzymać żadnej satysfakcyi, nie można się też dziwić, że ten lub ów Serb mści się na sprawcach swego nieszczęścia. Takie zajścia mają też tylko miejsce na granicy tureckiej, albowiem inni sąsiedzi Serbii starają się, również jak Serbia, o utrzymanie porządku na granicy.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Berlin w oświetleniu Francuza.

Claretie, znany literat francuski i dyrektor „Teatru francuskiego“, wracając z kongresu prasy w Sztokholmie, wstąpił do Berlina i tak opisuje swoje wrażenia, jakie odniósł ze stolicy zjednoczonych Niemiec.

„Nie widziałem Berlina od lat dwudziestu czterech. Zachowałem o nim wspomnienie, jako o wielkiem mieście z wielką ilością sztywnych pomników, gdzie co krok spotyka się maszerujące oddziały wojskowe, jako o mięszaninie pałaców i koszar, — a znalazłem obecnie miasto nadzwyczaj ludne z pozorami angielskiego, a właściwie nawet amerykańskiego życia. Wszędzie widzi się n. p. tramwaje elektrycznie oświetlone, mogące zawstydzić nasze starożytne omnibusy, kolej zaś miejska, której wiadukt wznosi się ponad Friedrichstrasse, przypomina Londyn. Zarówno tutaj, jak w Kolonii, Hamburgu, lub w okolicach Essen i w całej prowincyi nadreńskiej, zasianej fabrykami z wysokiemi, dymiącemi kominami, jednem słowem, wszędzie odniosłem wrażenie, że zamiast Niemiec, których symbolem były koszary, zobaczyłem inne, nowe Niemcy, a niemniej groźne, koncentrujące się w fabryce. Te Niemcy, ze swemi fabrykami, napełniają cały świat niemieckiemi fabrykatami, naśladują wszystko, sprzedają wszystko, wysyłają nawet sheffildskie wyroby nożownicze do Sheffildu, a *articles de Paris* do Paryża. Są to te Niemcy, których niezgrabne, lecz tanie, wyroby spotyka się równie dobrze w bazarach Kopenhagi, lub Chrystyanii, jak w galeryach Brukseli. Niemcy, stające ze swemi milionami rąk pracowitych do konkurencyi ze zdziwioną, zaniepokojoną i wypychaną ze swych rynków Anglię, Niemcy przygotowujące dla W. Brytanii rodzaj Sedanu na polu przemysłowem, podobnie, jak przygotowały dla nas, cierpliwie i wytrwale, straszny pogrom wojskowy.

„Nie trzeba jednak sądzić, aby Niemcy fabryczne zastąpiły w zupełności Niemcy wojskowe.

— Czyś pan zauważył, mówił do mnie jeden z towarzyszów podróży, te relsy, które położone są obok tych, po jakich jedziemy? Wyglądają one tak, jakby były opuszczone i niepotrzebne, nigdy w nich nie widać wagonu. To jest podwójna droga wojskowa, która jest w słowie, w przeciągu kilku godzin rzucić milion ludzi z samego centrum Niemiec w punkt dowolny, jest to druga pusta, mogąca skutkiem jednego telegramu ożywić się naraz niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, uzbrojonemi ludźmi. Tory dla celów wojskowych i rampy są przygotowane i urządzone. Z jednej strony Niemcy pracują, z drugiej gotowe są do walki.

„Tak! Armia tam jest zawsze tęgą i groźną, a militaryzm spoczywa we krwi tej posłusznej i wychowanej w karności rasy. Przez ulice „pod lipami“ codziennie maszeruje warta z muzyką na czele, udając się w stronę arsenału. Wygląda ona dzielnie, a ludność zawsze z przyjemnością patrzy na to widowisko. Schultze i Müller, dwaj legendowi mieszczanie berlińscy, typy, mówiąc nawiasem, zastąpione teraz przez pewien rodzaj praktycznych i o zmyśle krytycznym *yankesów* — spoglądają z dumą na maszerujących za muzyką żołnierzy, których spiczaste hełmy błyszczą w słońcu“.

Przeszedłszy przykre nad wyraz dla każdego Francuza wspomnienie wojny z lat 1870/71, której trofea spotyka się wszędzie w Berlinie i Poczdamie, przychodzi autor do wniosku: „Ach! jak podłymi sługami złości, zemsty i brutalności są ci, którzy wywołują wojny!“ Jednakże kilka wierszy niżej, tam, gdzie Claretie przypomina sobie koniec oblężenia Paryża, pisze: „Mówiliśmy pomiędzy sobą podczas strasznego wieczoru kapitulacyi, gdy forty nasze umilkły: „Uderzy godzina, gdy odbierzemy to, co nam wydarto! Potrzebujemy tylko pięciu lat, ale za to wtedy...“ I minęło lat dwadzieścia sześć, a na miejsce naiwnych, lecz wzniosłych i patryotycznych nadziei odrodzenia i odwetu, postawiliśmy nasze walki wewnętrzne, nasze obelgi i nienawiści osobiste. Zbankrutowaliśmy na naszych marzeniach — resztę oddajemy spadkobiercom, którzy przecież nie mogą odpowiadać za nasze nieszczęścia i za nasze błędy“.

Czyżby i u nas tego samego powiedzieć nie można?

—O.—

KRONIKA.

Kraków, 27 lipca.

Wiec obywatelski w sprawie odmówienia gimnazyum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności, uchwalił komitet wybrany w sobotę urządzić w czwartek 29 b. m. w sali obrad Rady miejskiej w Krakowie.

Składki. Na polską szkołę w Biały z puszki w kasie miejskiej wyjęto 2 złr. 5 ct.

Kazimierz i Tadeusz Lubeccy złożyli 2 złr.

J. Tylko, I. E., E. M., K. W., W. P. z Krzeszowic 2 złr.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożono kwotę 3 złr., zebraną na imieninach u pani A. I.

Wiadomości osobiste. P. Henryk Merezyng, profesor petersburskiego instytutu elektro technicznego, przybył do Krakowa na czas krótki w celach naukowych.

Egzamin kwalifikacyjny dla szkół ludowych i wydziałowych rozpocznie się przed tutejszą Komisyą egzaminacyjną dnia 20 września b. r. P. P. kandydaci i kandydatki zechcą podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenty, przedkładać za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkol. okręg. najdalej po dzień 10 września b. r. Tak prośba, jak i załączniki mają być należycie ostemplowane. Podania później wniesione nie będą uwzględnione. Z Dyrekcyi Komisyi egzam. dla naucz. szkół lud. i wydz. *Vimpeller.*

Koncert. Z artystów włoskich, przebywających jeszcze w Krakowie, panie Helena Shaw, Wirginia Colombati i Wiktorya Paganelli, oraz p. Henryk Broggi Muttini, czekają na rozpoczęcie stagione operowej w Kijowie, dokąd już p. Łukowicz z resztą swej drużyny pośpieszył. Wspomnieni artyści urządzają w sobotę 31 b. m. w sali hotelu Saskiego koncert o bardzo obfitym i urozmaiconym programie. W koncercie tym przyrzekł swój udział profesor dr. Franciszek Bylicki, jako akompaniator, oraz samodzielny wykonawca.

Nadto postanowili koncertanci przeznaczyć część dochodu z koncertu na cele gimnazyum polskiego w Cieszynie. Wspomnienie przyjemnych chwil, któremi publiczność krakowską koncertanci w teatrze hojnie darzyli, jak niemniej ofiarność ich na cel tak żywo obchodzący polskie społeczeństwo, zapewnić im powinny powodzenie.

Ciekawe zarządzenia p. ministra kolejowego. W 34 dodatku do „Dziennika rozporządzeń ministerstwa kolejowego“ ogłoszono rozporządzenie liczba porządkowa 150 z dnia 9 lipca 1897 do liczby minist. 12.384, mocą którego eskorta odprowadzająca szupaśników powracając do domu, korzysta na podstawie „legitymacyi“ ze zniżenia przewidzianego taryfą osobową, to jest płaci połowę ceny biletu 3 klasy. Do wystawienia tej legitymacyi upoważniono władze i organa zarządzające szupas, oraz stacye szupaśnicze gminne. Wyjątek zrobiono naturalnie dla Galicyi, gdzie tylko starostwo oraz dyrekcya policyi we Lwowie i Krakowie oraz ich ekspozytury i komisaryaty te legitymacye wystawiać mogą.

A zatem nasze urzędy gminne są gorsze, niższe od urzędów gminnych na Śląsku, Morawach, Czechach, Austryi, Tyrolu! Wartoby zapytać, czem się różnią urzędy gminne w Galicyi od śląskich, że tym przyznano prawo wystawiania legitymacyj, a naszym odmówiono?! Ciekawiśmy, jak też zarządzenie to oceni i przyjmie nasz Wydział krajowy.

Urlopy urzędników pocztowych. Ze sfer pocztowych dochodzą nas pewne żale na system obecny nieudzielania chorym urzędnikom urlopów dla poratowania zdrowia. Wydaje nam się wprost nieprawdopodobnem, ażeby dyrekcya pocztowa, na której czele stoi p. Seferowicz, człowiek znany dotychczas z humanitarności, mogła odmawiać urlopów ludziom ciężko pracującym, którzy z urzędu co roku na kilka tygodni od służby powinni być uwalniani, tak samo, jak to się dzieje przy kolei. Donoszą nam, że dyrekcya pocztowa udziela urlopów tylko tym urzędnikom, którzy koszta zastępstwa podczas nieobecności w biurze pokrywają z własnej kieszeni (!). Kilku takich urzędników, zapewne zamożniejszych, podobno się znalazło, którzy na ten ciężki warunek przystali, inni, biedni, potrzebujący raczej zapomogi jakiejś na koszta leczenia, muszą siedzieć, milczeć i pracować. Wiadomo, że pomiędzy urzędnikami pocztowymi i telegraficznymi znajduje się znaczny procent chorych na nerwy i na płuca, o czem świadczą zakłady dla umysłowo chorych i sanatorya dla suchotników, wreszcie zaś tablice statystyczne, olbrzymi procent śmiertelności pomiędzy urzędnikami pocztowymi i telegraficznymi wykazujące. O ile nam wiadomo, do uzyskania urlopu celem poratowania zdrowia potrzebne jest przedłożenie świadectwa lekarskiego, potwierdzonego przez ck. fizyka. Skoro zatem świadectwo takie, stwierdzone przez urzędnika władzy sanitarnej, przedłożone zostanie, pytamy, jak może dyrekcya pocztowa bagatelizować je sobie i czy przyjmie ona na siebie odpowiedzialność za skutki, jakie może za sobą pociągnąć pozbawienie środków leczenia się i wytchnienia koniecznego tym, którzy niezbędnie ich potrzebują?

Do Zakopanego. W Niedzielę dnia 1 sierpnia 1897 r. urządza Grono nauczycielskie „Sokoła“ krakowskiego popis gimnastyczny w Zakopanem. Program obejmuje: Ćwiczenia maczugami w takt walca „Na falach Dunaju“. Ćwiczenia ciężarami. Woltyże na stole. Ćwiczenia na drążku amerykańskim. Igrzyska gimnastyczne. Podczas ćwiczeń przygrywać będzie orkiestra miejscowa.

Początek o godzinie 5 popołudniu. Po popisie odbędzie się reunion w sali Kasyna. W razie niepogody popis odbędzie się w najbliższym dniu pogodnym.

„Sokół“ bocheński odbędzie wycieczkę taką, jak do Wiśnicza, dnia 1 sierpnia do Niepołomic. Z Bochni wyjedzie drużyna pociągiem południowym do Podłęża, skąd marszem podąży do miasta.

Trzecią wycieczkę projektuje „Sokół“ bocheński do Brzeska i Okocima dnia 8 sierpnia.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Jędrzejowi Dudce, nauczycielowi ludowemu w Komarowie, na zmianę nazwiska rodowego Dudka na „Stebnowski“.

Z Uniwersytetu. P. Jan Skudrzyk, auskultant sądowy z Berna, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Zmarli. Syn naczelnika tutejszej prokuratoryi skarbu Dra Stanisława Bełcikowskiego, dwudziestoletni Karol Bełcikowski, bawiący chwilowo w Sieradzu, uległ tamże nieszczęśliwemu wypadkowi, podczas kąpieli bowiem, dotknięty udarem sercowym, nagle skonał. Zwłoki przedwcześnie zgasłego młodzieńca i ukochanego syna, wyrwanego w tak bolesny sposób z łona rodziny, sprowadzone zostaną z Sieradza i na cmentarzu krakowskim w grobie familijnym będą pochowane.

Tragedya miłosna. Z Tarnopola telegrafują do *Fremdenblattu*: Mikołaj Jaremków, kamerdyner u hrabiny B. zakochał się w Zofii Julii Wenzel, córce mieszczanina w Jeziernej. Ponieważ jej rodzice na związek małżeński z Jaremkowem zezwolić nie chcieli, przybył on do niej do Iwaczowa i tam, gdy była we śnie pogrążoną, zastrzelił, poczem sam sobie odebrał życie.

Stypendyum. P. Tomasz Dykas, artysta rzeźbiarz, otrzymał od ministra oświaty stypendyum rządowe w kwocie 800 złr. na wyjazd za granicę w celach artystycznych.

Kolej zębatą projektuje Towarzystwo angielskie na górę Sinai. Kolej ta wychodziłaby z El Tor, jednej ze stacyj kolei arabskiej, która ma połączyć Port Said z Bassorą nad zatoką Perską. Dworzec na górze Sinai zamierzają wybudować na miejscu, gdzie cesarzowa Helena, matka Konstantyna Wielkiego, postawiła krzyż żelazny, t. j. gdzie, według pisma św., Mojżesz otrzymał dziesięcioro przykazań. Kolej ma przejść i przez pieczarę, w której prorok Eliasz schronił się przed kapłanami Baala.

Nowe kopalnie złota. Po Kalifornii, Afryce i Australii przyszła kolej na Alaskę. Gazety amerykańskie rozpisują się szeroko o obfitości złota, które znaleziono w dolinie rzeki Jukonu, a właściwie dopływu jej rzeki Klondyke czyli Reniferowej. Dolina, obfitująca w złoto, leży na terytoryum Kolumbii brytańskiej, oddalona o 3.000 mil angielskich od San Francisko. Złoto znajduje się w piasku pod ziemią, która w tamtejszym klimacie surowym jest zmarznięta przez ośm miesięcy, można więc kopać istotnie tylko przy pomocy dzień i noc podtrzymywanego ognia. Złoto w dolinie klondyjskiej odkryto już w sierpniu r. z., powszechnie jednak nie wierzono, aby ilość jego opłacała eksploatacyę. Dopiero, gdy do portu Seattle, nad oceanem Spokojnym, przypłynął okręt „Portland“ z beczką złota, wartającą milion dolarów, i 68 kopaczami, *febris aurea* zapanowała w Stanach Zjednoczonych. Z San Francisko, Nowego Jorku i wszystkich miast amerykańskich odbywa się istna wędrówka do nowej Kalifornii. W chwili obecnej w kopalniach jest zajętych 4.000 ludzi. Dolina rzeki Jukonu jest dzika, nieurodzajna, o nadzwyczaj ostrym klimacie, żadnych środków do życia nie daje, a przeto żywność jest tam bajecznie droga. Ponieważ przy obecnych środkach transportowych dostarczyć można żywności tylko na kilkanaście tysięcy ludzi, jest obawa, że przy olbrzymim napływie ludności wybuchnąć może głód.

Oryginalny benefis odbył się przed kilkoma dniami w brystolskim teatrze „Princess“. Benefisantką była pani Chute, dyrektorowa teatru. Po podniesieniu zasłony podano jej z jednej strony poduszkę dziecięcą z niebieskiem wyszyciem, z drugiej — taką samą z czerwonem wyszyciem, w środku zaś, nad budką suflera, dyrektor orkiestry wręczył benefisantce srebrną butelkę ze smoczkiem. Po pierwszym akcie — wśród grzmiących oklasków — ukazała się kołyska, ubrana kwiatami, ze śliczną pościelą. Po kulminacyjnej scenie sztuki ukazały się powijaki, koszulki, sukienki, jednem słowem wszystko, co należy do wyprawki dziecięcej. Nie brakowało nawet eleganckiej wanienki. Powód tych oryginalnych podarków benefisowych nie trudny jest do odgadnięcia. Pani Chute jest mężatką od sześciu miesięcy, wszystkie więc ofiarowane przedmioty wkrótce bardzo się jej przydadzą, a benefisowi nadały taką cechę wesołości, jakiej bywalcy teatralni dawno już nie pamiętają.

Mistrza w strzelaniu, Krügera, skazała wczoraj Izba karna sądu ziemiańskiego w Berlinie na 6 miesięcy więzienia za nierozważne zabicie narzeczonej Maryi Witte, której używał jako celu przy produkcyach swego kunsztu. Trybunał zaznaczył w wyroku, że niedbałość oskarżonego leży już w tem, że jako celu użył człowieka w zamiarze podrażnienia nerwów publiczności.

„Pani wyjeżdża do wód“. Na ten wdzięczny temat zamieszcza jedna z gazet południowo niemieckich następujące uwagi:

Pani nie może wytrzymać w domu wśród tego upału! Ostatniej parnej niedzieli, kiedy nie mogła z domu wyjść, nie narażając się na udar słoneczny, powiedziała swemu małżonkowi, że stanowczo wyjeżdża do wód. Naturalnie jedzie w góry wysokie, gdzie wieje świeże chłodne powietrze świerkowych lasów. Umiała sobie dać radę z lekarzem, którego każdego lata ma po swej stronie, aby jej mąż nie miał nic do nadmienienia przeciwko zmianie powietrza, która kosztuje wiele pieniędzy. Wprawdzie pani jest zdrowa, jak ryba w wodzie, ale czegoż to nie przepisze lekarz domowy, aby mieć spokój?

Od tygodnia męczy go swemi narzekaniami. To ją boli głowa, to krzyże, to dolega żołądek, to znowu gardło, albo krew jej uderza do głowy. Słowem pani składa się z samych ach! i och! Aby jej się pozbyć, nakazuje więc pan doktór zmianę powietrza!

— Słyszysz ty nieczuły, bez serca małżonku, — woła pewnego pięknego poranku. Zmianę powietrza przepisuje pan doktor twej żonie, aby mogła wychować twoje dzieci i nie umarła przedwcześnie. Wielkie gospodarstwo stargało nerwy. Nieprawdaż panie doktorze?

— Tak, zapewne, wyjedź pani na cztery tygodnie.

— Dokąd, panie radco?

— Dokąd pani zechce. Żegnam.

— Słyszałeś, mężulku, dokąd zechcę! Musi już być źle ze mną. Widzisz teraz, niewierny Tomaszu! Tak jestem chora, że wszędzie mogę jechać. Tę parę marek, które kosztuje kuracya, jestem chyba warta.

Pan małżonek teraz, gdy lekarz zapisał zmianę powietrza, nie powstaje już wprawdzie przeciwko wyjazdowi do wód, ale robi bardzo kwaśną minę. Zdaje się, że te „parę marek“, które go kosztuje żona w kąpielach, zna już dobrze z poprzedniego roku. Sześcioro dzieci i jedna służąca w domu. A przytem własne obowiązki. Piękne widoki!

Ale to wszystko nic nie pomaga. Pani chce zmiany powietrza. Od trzech dni jest szwaczka w domu. Bez trzech nowych sukien nie może pani naturalnie jechać do wód.

W pralni stoją dwie praczki, w całym domu rozchodzi się woń mydła i swąd żelazka do prasowania. Kto jedzie w podróż, potrzebuje wiele bielizny. Szewc był także parę razy. Pani przymierza różne buciki. Czemu nie? Ma ładną nóżkę. Ile razy była modniarka z wielkiem pudłem i przedkładała pani najnowsze fasony na podróż, niktby nie zliczył.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Dorożka stoi przed domem. Dorożkarz otwiera drzwiczki. Pani

---

PIERZYNA.

OBRAZEK.

Skreślił

Włodzimierz Lewicki.

2 (Ciąg dalszy).

Zaraz z początku drogi Hanka natrafiła na trudności. Tłómok jej był za wielki; nie chciano pozwolić, aby go wzięła do przedziału. Konduktor potężnem uderzeniem w plecy zatrzymał ją przy drzwiach wagonu i wyrwawszy jej tłómok, rzucił do błota.

— To pójdzie do pakwagonu; — jeszcze czego — szkoda, że całej chałupy nie wiezie.... Bydło!...

Ze szczupłych swych groszy opłaciła przewóz pierzyny do Bremy. Ludzie radzili jej, aby zostawiła, ale ona o tem słyszeć nie chciała. W tym tłómoku było coś co ją łączyło z przeszłością. Nieświadome, potężne przywiązanie do tego, co się przeżyło, zmieszane z obawą o jutro, wywoływało w duszy chłopki uczucie pietyzmu dla tej pierzyny, towarzyski jej małżeńskiego życia. Na tej pierzynie umarł jej synaczek — i jakże tu ją zostawić, gdy może nigdy się już nie wróci do chaty....

Pociąg ruszył i turkotał... Hanka siedziała w kącie wozu, przy niej Antek drzemał, spoglądając ku niej czasem z podełba. Dzień wstał... Chmury czarne, posępne, opadłe i zdarte, jak łachmany nędzarza, rzucały się po niebie za powiewem ostrego wiatru.... Drobny deszcz siekł w brudne szyby wagonu.... Najstarsza z kobiet zaczęła litanię do Matki Boskiej. Wychodźcy skupili się, złożyli ręce i powtarzali: „Módl się za nami — módl się za nami“.

Oderwani od razu od wszystkiego, co wypełniało ich życie, ściśnięci wątłemi ściankami kolejowego wozu, a unoszeni siłą pary w niepewną przyszłość, potężni byli — pracownicy ziemi, tym spokojem rezygnacyi, mocni ufnością w słowa modlitwy, której slucha tam w górze Matka Boża.

Im dalej od swoich, im dłużej turkotało w uszach, tem bardziej przychodziła ochota do pogwarki.... Smutne myśli ucichły, troski opadły na dno serc....

— Młodzież popijała wódkę, kobiety radziły o dzieciach, dziewczęta chichotały, słuchając dowcipów owego bywalca, co już „po dwa razy w Hameryce bywał“. A dowcipy te były amekańskie (tak je sam autor nazywał). Dziewczęta czerwieniły się — chowały twarze do chustek, lub głowy kryły za plecami sąsiadów i sąsiadek, z czego korzystając parobczaki, szczypali, gdzie mogli.

W kilka godzin chichot, śmiech, śpiewy rozbrzmiewały po wozie. Konduktor zapytywany po stacyach o przyczynę hałasu, objaśniał:

— „Emigranci, najgorsza hołota, co się im nic robić nie chce. Myślą, że w Ameryce wszystko za darmo. Spiły się chamy i wrzeszczą“.

Hanka nie brała udziału w wesołej zabawie. Uśmiechała się tylko lub rozmawiała z Antkiem....

Antek w wieczór stał się okrutnie niespokojny. Czynił Hance wyrzuty za ten ostatni dożynek i przysuwał się do niej, przyciskał, a sapał, jak miech kowalski.... A potem chciał ją objąć wpół.... Nie dała mu się.... „Poczkaj, szepnął, jeszcze droga daleka“.... Patrzał przytem na nią błyszczącemi oczyma....

Na drugi dzień wieczorem pociąg stanął na wielkiej stacyi w Bremie... Emigranci wysiadali... przyjmowali ich agenci wszelkiego rodzaju... Jedni ofiarowali mieszkania, inni okrętowe karty, inni robotę za Oceanem... Podczas tego kłócili się między sobą, szwargocząc po niemiecku...

Hanka aż zgłupiała, usłyszawszy takiego pana agenta mówiącego po naszemu...

— A pan od nas? — spytała.

— Nie... a skąd wy?

— Od Gorlic...

— Nu... to i ja od Gorlic...

I tu zaczął żydek indagacyę. Gdzie, skąd, jak, czy ma szyfkartę, ile ma pieniędzy... Hanka opowiadała mu wszystko, jak jest... Ucieszyła się jeszcze więcej, gdy agent na imię Tomka, jej męża, zawołał:

— Tomek, Tomek... nu, przecie ja jego doskonale pamiętam.. on tu u mnie mieszkał, jak jechał do Ameryki, my się tak polubili... to wy Tomaszowa... aj, aj, aj... no, chodźcie ze mną. Będziecie spali w tem samem łóżku, co wasz Jędrzej...

— A dyć jemu Tomek...

— Nu, Tomek, to ja przecie gadam... Tomek porządny chłop, on już ma dużo pieniędzy.. tu mi ludzie gadali...

W tej chwili Antek szarpnął ją za ramię.

— Chodźcie, Tomaszowa!

— A gdzie?

— Z nami.. wszyscy idziemy w jedno miejsce... tu jest taki pan, co przysyła szyfkarty... z nim pójdziemy. Chodźcie!

Poszła za nim... Jeszcze trzeba było odebrać pierzynę, ale było dosyć czasu, bo w poczekalni agenci rozdzielali zgromadzonych wychodźców z różnych stron, wedle tego, za czyjem pośrednictwem mieli odbyć podróż morską. Tych, co przyjechali bez kart, bez pieniędzy, rozrywali między siebie naganiacze różnych drobnych agencyj, ofiarując im opiekę, pomieszczenie, przewóz...

Antek poszedł z Hanką odebrać pierzynę. Wracali przez długą pół-ciemną halę.. i wtedy to Antek uścisnął ją mocno i pocałował, choć mu się trochę broniła...

— Nie bój się Hanko... ja z Tomkiem jak brat z bratem... i tobie po drodze krzywdy zrobić nie dam... A czego ty się mnie boisz?... Albo to co złego?... Siedziałaś bez męża dwa lata w chałupie... Ty taka dziewka, jako rydz, a piękna, jak malowanie...

Hanka spojrzała na niego ciemnemi oczyma, pełnemi blasku i młodzieńczego ognia. Kiedy ją znowu ściskał, szeptała tylko:

— Dajcie spokój, to grzech...

— Grzech, nie grzech... — mówił Antek.

Drzwi sali otwarły się szeroko; wychodzili emigranci. Antek odsunął się na bok... Wzrok Hanki padł w tej chwili na tłómok, który on trzymał na ręku... na tę pierzynę w szerokie czerwone pasy... I zdawało się jej, że widzi na niej swoje dziecko... to znowu głowę męża śpiącego... przy niej... A on taki był dobry, ten Tomek... Jakby on widział, że ją Antek dzisiaj całował... rety... Niech Bóg broni...

Żal ją ścisnął za serce... i postanowiła warować się przed Antkiem... Już i tak niezadługo będzie przy swoim Tomku... i znowu będą razem. Albo jej to trzeba... wytrzymała tyle... to i teraz dotrwa...

Tak myślała, idąc za całą gromadą, oglądając się na swoją pierzynę, którą niósł za nią Antek, zwiesiwszy głowę ku ziemi.

Ciemno już było zupełnie na niebie, ale ulice oświetlone białemi jasnemi lampami, sklepy o wielkich oknach, pełne światła. Ludzi snuła się chmara, powozy turkotały...

Hanka, wyrwana ze swoich myśli, rozglądała się na wszystkie strony ciekawemi oczyma. Wielu ludzi stawało i przypatrywało się gromadzie chłopów... Zauważyła, że jacyś panowie szli za nią, zabiegali jej drogę... zaglądali w oczy... Chowała twarz... to znów oglądała się za nimi... Zobaczywszy to obcy (było ich trzech) przyłączyli się do gromady, szli też za Hanką, szwargocząc niezrozumiałym dla niej językiem.

Nie wiedziała, co mówią, ale rozumiała, że o nią idzie. Albo to raz zaczepili ją panowie na drodze...

Antek szedł tuż za nią i mruczał, jak niedźwiedź, odgrażał się, że napastników „nawali do jadaczce“. (C. d. n.)

uśmiecha się, dzieci płaczą, a pan robi dobrą minę jak może.

— Żegnam cię, mężu, pamiętaj o sobie!

— Jedź z Bogiem, duszko. Bądź zdrowa! — dodaje złośliwie.

— Do widzenia dziatki! Bądźcie grzeczne!

Odjechała. Domowe przyjemności i przykrości, jakich mąż może teraz używać w domu sam, mogą się rozpocząć. Kiedy np. sześć pociech ma iść do szkoły umyte i uczesane, ojciec co rana biega za niemi z gąbką i grzebieniem w ręku. Służąca nie może sama wszystkiego zrobić, powiada. Wogóle nie zgodziła się do „pani u wód“, tylko do „pani w domu“, której pomaga w gospodarstwie. Niech tylko pan jej powie, że mu nie dogodziła. Zaraz znajdzie inne miejsce!

Pan naturalnie nic nie mówi, lecz cicho łyka wszystko. Cóżby biedak zrobił! Wszystko, co Kasia ugotuje, musi uważać za przysmak. Najdrobniejsza uwaga: przypalony kotlet, niedogotowana jarzyna, może go pozbawić tak zwanej kucharki. Że masło, mleko, sałata itd. są drogiemi artykułami od czasu, jak pani wyjechała do wód, tego nie powinien wcale zauważyć.

Tymczasem cierpiąca małżonka siedzi u wód przy table d'hôte z sześciu potrawami i każe sobie podawać najlepsze po trzy razy. Biedactwo musi naturalnie znowu przyjść do sił! A jak jej służy obce powietrze. Ani śladu bólu głowy, ani bólu krzyża, ani dolegliwości żołądka. Wszystko gdzieś zniknęło. Czasem tylko pojawia się od czasu do czasu lekki zawrót głowy. To wszystko.

Przy kawie w „kurgartenie“ opowiada o trzech domach — których mąż nie posiada! O kilku gruntach pod budowę, na których mąż zarabia sto tysięcy marek — których jej mąż na oczy nie widział! O tym i owym instytucie, w którym kształci swoje dzieci — z czego ani słowo nie jest prawdziwe! O trzech służących, jakie musi trzymać — podczas gdy mąż w domu właśnie jednej ma dosyć. I tak dalej.

Wreszcie cierpiąca żona powraca zdrowa, jak przed odjazdem, aby wzmocniona rozpocząć walkę zimową w teatrze, na koncertach i zabawach. A to coś znaczy, bo pieniądze zarabiać, jak to czyni jej mąż, umie każdy pierwszy lepszy, ale wydawać je „przyzwoicie“, tego trzeba się uczyć!

Ze stowarzyszeń.

= **XIX ogólne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie** wybrało w miejsce ustępującego dyrektora p. Stanisława Rehmana p. Jacka Matusińskiego. Jako dyrektorów zastępców wybrano: pp. Rajmunda Meusa i Stanisława Krzyżanowskiego. Do rady nadzorczej wybrani: pp. Kornecki Wincenty, Iglicki Stefan, Markiewicz Antoni, Stryjeński Tadeusz i Rehman Stanisław.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało Janowi Miękusińskiemu, kontrolorowi pocztowemu w Krakowie, posadę zarządcy urzędu pocztowego i telegraficznego w Chrzanowie i zamianowało praktykanta rachunkowego Józefa Wolskiego, asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało tytularnego wachmistrza żandarmeryi Franciszka Schneidera i ukwalifikowanego byłego wachmistrza Józefa Michaleka, kancelistami w XI. klasie rangi w galicyjskiej prokuratoryi skarbu.

Repertoar teatru letniego w parku krak. Środa 28 lipca: „Siedmiu Szwabów“, operetka w 3 aktach Millöckera. — Czwartek 29 lipca: „Fatynica“, operetka w 3 aktach Souppego. — Sobota 31 lipca: „Biedny Jonatan“, operetka w 3 aktach Millöckera. — Niedziela 1 sierpnia: „Biedny Jonatan“, operetka w 3 aktach Millöckera.

Z letnich siedzib.

Zakopane, 26 lipca. Od dłuższego już czasu trwające deszcze nie pozwalają na urządzanie jakichbądź wycieczek poza obręb Zakopanego. Wobec tego każdy chętnie korzysta z trafiających się na miejscu rozrywek. Wczoraj (w Niedzielę) odbyła się loterya fantowa na rzecz miejscowej szkoły rzeźbiarskiej. Tłumnie dążyli goście do Kasyna, gdzie urządzona była owa zabawa, lecz tu niejednego spotkał przykry zawód, gdyż organizatorzy wzięli się do dzieła nadzwyczaj nieumiejętnie, czy też niedbale. Zdarzyło się naprzykład, że wygranego fantu nie oddano, tłómacząc, że postawiony został na stole dla przynęty tylko, bo już poprzednio ktoś inny miał wygrać (za tym samym numerem)! Trafiało się także, na co piszący te słowa sam patrzył, że pan zajmujący się wydawaniem fantów, nie mogąc znaleść wygranego przez kogoś przedmiotu, brał jakikolwiek inny (zwykle z gorszych) i z najzimniejszą krwią w oczach wszystkich, przerabiał ołówkiem napisany poprzednio atramentem numer. Podobne fakty mogą zrazić gości nietylko do zabaw, urządzanych dla uprzyjemnienia pobytu (?), lecz wogóle do całego Zakopanego. Jutro t. j. 27 b. m. odbędzie się koncert p. Floryańskiego, artysty teatru praskiego. Koncertant przeznacza połowę dochodu na miejscowy kościół. *Wł. Strz.*

Szczawnica, 25 lipca. Za 5 ct. jedziemy z górnej części zakładu do dolnej, zwanej „Miedziusiem“. Ta część zamieszkiwana jest przez izraelitów, z małą domieszką chrześcijan. Droga na Miedziuś jest także przez ogród, prowadzący wprost do prześlicznego parku, w którym mieści się pensyonat, czytelnia i zakład hydropatyczny p. Dra Kołączkowskiego. Pensyonat, który się tej zimy spalił, został na nowo odbudowany i bardzo pięknie się przedstawia, a chorzy, mieszkający w nim, są zadowoleni.

Czytelnia wyposażoną jest prawie we wszystkie dzienniki galicyjskie i warszawskie, a zakład hydropatyczny urządzeniem nie pozostawia nic do życzenia. W tej części zakładu znajduje się także źródło „Wandy“, mające te same własności, co źródło „Magdaleny“ i łazienki mineralne. Koncert chóru akademickiego odbył się 24 b. m., a wypadł wyśmienicie. Chór odśpiewał: Hasło, Pieśń o ziemi naszej, Dumkę, Spij, Żal; kwartet smyczkowy odegrał: Dumkę i Andante; p. Jendl odśpiewał: „Gdybyś zażądała“ Grajek, a p. Szyszka deklamował utwory Rodocia. Występujący musieli nadprogramowo śpiewać i grać inne utwory, a oklaskom nie było końca. Po koncercie bawiono się ochoczo do godz. 3 nad ranem. Na 28 b. m. zapowiedziany jest koncert śpiewaczek.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Kochanka hetmańska“.** Z Warszawy donoszą: Pod tym tytułem do powieści Lucyana Siemieńskiego Moniuszko w r. 1854, w czasie pobytu w Wilnie, napisał uwerturę na fortepian, na cztery ręce. Zarząd sekcyi Moniuszki wydał obecnie dzieło powyższe, odnalezione w papierach artysty, na widok publiczny. Jest to czwarte z rzędu wydawnictwo sekcyi w r. b., dokonane dla uczczenia 25-letniej rocznicy śmierci Moniuszki. Cykl wydawnictw tych pamiątkowych z r. b. zamkną „Sonety krymskie“, obecnie drukujące się na orkiestrę, sola, chóry, z dodaniem wstępnego artykułu w językach polskim i niemieckim, pióra dr. Jana Karłowicza, i portretu Moniuszki w większym formacie z podpisem. Głosy wokalne, dla większego rozpowszechnienia arcydzieła twórcy „Halki“, będą miały teksty w czterech językach: polskim, rosyjskim, niemieckim i włoskim. Wielce pracowitą i trudną korektę wziął na siebie dyrektor Piotr Maszyński. Dodajemy, że uwerturę „Kochanka hetmańska“ instrumentował na orkiestrę Z. Noskowski i pod jego dyrekcyą była ona wykonana z dużem powodzeniem w r. z. na koncercie „moniuszkowskim“ w Tow. muzycznem.

— **Papyrusy wielkiego znaczenia** odkryli dwaj młodzi uczeni angielscy B. Greenfell i A. Hunt, w bliskości miasta starożytnego Oxyrchinchus, leżącego na pustyni Lybijskiej, na zachód od Egiptu. Miasto to było za czasów panowania Rzymian w stanie kwitnącym i stanowiło jedno z centrów, zamieszkałych przez chrześcijan w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa.

Papyrusy te noszą na sobie tekst pisany w języku greckim, a pochodzą z czasów między I a VIII wiekiem ery chrześcijańskiej. Pomiędzy niemi znajduje się fragment pierwszorzędnej wagi, a mianowicie ten, w którym znajdują się t. zw. „Logia“ t. j. niektóre powiedzenia Chrystusa Pana, nieznane nawet z ewangelii. Sądząc z wyglądu tego rękopisu, pochodzi on prawdopodobnie z epoki z pomiędzy lat 150—300, najprawdopodobniej jednak z roku, mniej więcej 200 go. Takich powiedzeń zawiera ów rękopism ośm, z których jednak dwa są tak dalece uszkodzone, że ich odczytać niepodobna, inne trzy znajdują się w ewangeliach. W jednem z takich jest n. p. mowa o ślepocie w osądzaniu samego siebie i o jasności w sądach o cudzych błędach; odpowiada to porównaniu o źdźble i belce w oku, które znajduje się u św. Mateusza i św. Łukasza. W innem powiedzeniu czytamy, że własny kraj niechętnie przyjmuje apostoła, podobnie, jak u św. Łukasza w roz. 24 itd.

Co do stosunku tych powiedzeń do najdawniejszych tekstów ewangelij, można być rozmaitego zdania. Istnieje naprzykład t. zw. „Ewangelia wedle Egipcyan“, o której niektórzy twierdzą, że pochodzi z II go wieku, a z której mogłyby te „Logia“ pochodzić; istnieje także „Ewangelia wedle Hebrejczyków“, która miała być pierwowzorem ewangelii św. Mateusza; lecz obie wzmiankowane ewangelie mają charakter narracyjny, podczas gdy odnalezione świeżo aforyzmy posiadają więcej powinowactwa z ewangelią św. Łukasza.

W każdym razie odszukane papyrusy posiadają nieocenioną wartość, jako źródło komentarzy do istniejących w tekscie uznanym za autentyczny czterech ewangelij.

Zdobycze naukowe młodych Anglików nie ograniczają się jednak do wzmiankowanych papyrusów, przesłali oni bowiem do Oxfordu, oprócz oddanych rządowi egipskiemu 150 zwojów papyrusowych, 280 pak z rękopisami, pisanemi po grecku, po łacinie, po koptyjsku i arabsku. Przeważną część ich stanowią kontrakty, listy i t. p. pisma prywatnej treści, lecz znajdują się także rękopisy, odnoszące się do klasycznej i chrześcijańskiej literatury: z pierwszej — ułamki Homera, Arystofanesa, Tucydydesa, Demostenesa i pięć strof przypisywanych poetce Saffo, z drugiej — fragmenty ewangelii św. Mateusza z całym pierwszym rozdziałem.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmujemy od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

Dział ekonomiczny.

Kurs mleczarstwa. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza trzechtygodniowy teoretyczny i praktyczny kurs mleczarstwa w Czernichowie, który trwać będzie od dnia 6 do 25 września b. r. włącznie. Do kursu dopuszczeni będą uczniowie oraz fizycznie zdrowe uczennice, o ile wykażą się: 1. Ukończoną szkołą ludową, 2. świadectwem moralności, 3. ukończonym 16 tym rokiem życia.

Podania o przypuszczenie do kursu oraz nadanie stypendyum należy wnosić do Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego (Kraków, ulica Basztowa L. 6) najdalej do dnia 15 sierpnia b. r. Komitet ustanowił 12 stypendyów po 20 złr.

Urządzając kurs ten, Komitet miał na celu nietylko podnieść wogóle znajomość zawodową mleczarstwa w kraju, ale w pierwszym rzędzie zapewnić mleczarniom spółkowym, przez Komitet w ostatnich czasach zakładanym, fachowe kierownictwo. Dlatego też Komitet uważa za bardzo pożądane, by przedewszystkiem już istniejące, niemniej w najbliższej przyszłości powstać mające mleczarnie spółkowe postarały się o uzyskanie stypendyów, przez Komitet ustanowionych dla swych kierowników i współpracowników. Kandydatom tej kategoryi przyznaje Komitet pierwszeństwo przed innymi, zarazem Komitet oznajmia, że postanowił zakładać w roku przyszłym mleczarnie spółkowe tylko w tych miejscowościach, w których znajdą się kierownicy z ukończonym kursem mleczarstwa w Czernichowie.

Towarzystwo zaliczkowe w Samborze. Ogólne zgromadzenie członków odbyło się 18 lipca b. r. Na porządku dziennym było sprawozdanie rachunkowe za lata 1895 i 1896. Ogólne zgromadzenie, przychylając się do wniosku członka Towarzystwa p. Kapuścińskiego, uchwaliło, ażeby wstrzymać się z udzieleniem absolutoryum dyrekcyi aż do następnego nadzwyczajnego zgromadzenia, na którem komisya wybrana z pośród członków, po przeprowadzeniu rewizyi rachunków obowiązaną będzie złożyć oświadczenie, ażali rachunki te przyjęte być mogą, lub nie. Komisya owa, składająca się z trzech członków, przedłożyć ma tedy na następnem zgromadzeniu w dniu 1 sierpnia b. r. sprawozdanie ze swej czynności, poczem dopiero nad zatwierdzeniem rachunków, jakoteż wyborem Rady nadzorczej i dyrekcyi — walne zgromadzenie obradować będzie mogło.

Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, iż na następnem zgromadzeniu przeforsowaną zostanie uchwała co do przystąpienia Towarzystwa zaliczkowego do związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, a następnie, że wybór Rady nadzorczej, jakoteż dyrekcyi wypadnie na korzyść Towarzystwa, które przy racyonalnej i energicznej gospodarce znacznie pomyślniejszemi rezultatami, aniżeli dotychczas poszczycić się będzie mogło.

Stan zasiewów w Rosyi. Stan zasiewów zimowych w nizinach dolnej Wołgi jest zły, w nizinach rzek Wiatki, Kamy, Oki, Donu, oraz w północnych guberniach, prowincyach nadbałtyckich, w Królestwie Polskiem i w nizinach Dniepru pomyślny, a w gubernii chersońskiej i podolskiej dobry.

Stan zasiewów jarych na południu, mianowicie w guberniach ufimskiej, orenburskiej, riazańskiej, kałuskiej, orelskiej, kurskiej, w nizinach Donu i w północnym Kaukazie jest niepomyślny, nad Dolną Wołgą zły, w północnych guberniach między Oką i Wołgą, w prowincyach nadbałtyckich i Królestwie Polskiem pomyślny, a w guberniach południowo-zachodnich i południowych dobry.

Sprzedaż otrąb. Ze składów wojskowych sprzedanych będzie dnia 16 sierpnia b. r. w drodze licytacyi około 1276 cetnarów metrycznych otrąb żytnich z mlewa 1896/7. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Upadłość. Sąd obwodowy w Jaśle ogłosił konkurs do majątku Abrahama Holendra, dzierżawcy dóbr w Moszczanicy. Zuwiadowcą masy został dr. Michał Maciejowski z Biecza. Zgłaszać pretensye można do dnia 16 września.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 26 b. m. przypędzono 3654 węgierskich, 862 galicyjskich, 470 bukowińskich, 742 niemieckich, razem 5128 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej wołów opasowych: węgierskich wyborowych od 32 do 34 złr., wyjątkowo 34½ złr., średnich od 28 do 31 złr., poślednich od 24 do 27 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 32 do 34 złr., wyjątkowo 35 złr., średnich od 29 do 31 złr., poślednich od 25 do 28 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 35 do 36½ złr., wyjątkowo 37 złr., średnich od 31 do 34 złr., poślednich od 28 do 30 złr., a wołów włościańskich od 22 do 25 złr., byki i krowy płacono po 19 do 30 złr. Tendencya: mdła.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 27 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740·8 mm	740·5 mm	739·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+18°,6	+15°,9	+20°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	NW 1	NW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	81%	86%	79%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	5	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Biała, 27 lipca. Dzisiaj odbyła się tutaj uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę polską, budującą się staraniem Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Po nabożeństwie w kościele farnym, odprawionem przez ks. kanonika Hamerlaka, zebrani w liczbie przeszło 200 osób udali się na plac budowy szkoły polskiej.

Po poświęceniu kamienia węgielnego przez ks. dziekana Templego, odczytał ks. rektor Chromecki akt położenia kamienia węgielnego, zredagowany po polsku i po łacinie. — Imieniem zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ przemawiał dr. Ernest Bandrowski, imieniem krakowskiego „Koła pań“ panna Marya Siedlecka, poczem akt został podpisany i zamurowany.

Wśród obecnych znajdował się marszałek powiatu p. Czecz, delegacye żywieckiego i miejscowego Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w pokaźnej liczbie. Żywczanie przybyli w swoich strojach narodowych. Uroczystość sprawiła bardzo podniosłe wrażenie.

Wiedeń, 27 lipca. Zgromadzenie rolników niemieckich w Świtawie, na którem przewodniczył Schoenerer, zostało przez komisarza rządowego rozwiązane. Powstał z tego powodu wielki hałas, a żandarmerya dopiero salę opróżnić musiała. Uczestnicy zgromadzenia odbyli pochód przez miasto, śpiewając *Wacht am Rhein.*

Liberec, 27 lipca. Na wczorajszym zjeździe gimnastyków niemieckich odrzucono 67 głosami przeciw 47 wniosek o „oczyszczenie“ niemieckich stowarzyszeń gimnastycznych z wszystkich nie niemieckich żywiołów.

Budapeszt, 27 lipca. Prezydent ministrów bar. Banffy powrócił wczoraj po południu z Ischlu i zawiadomił swoich zwolenników, iż rząd obstaje przy pierwotnym zamiarze, że na kompromis z opozycyą się nie zgadza, że życzy sobie przeprowadzić przedłużenie posiedzeń Izby poselskiej, oraz, że jeżeli opozycya nie zaniecha taktyki obstrukcyjnej także przeciwko temu wnioskowi, to rząd nie omieszka użyć środków drastycznych; postawi on wniosek o zmianę regulaminu Izby i o zaprowadzenie „ustawy kagańcowej“. Rząd kieruje się przytem przedewszystkiem względami na ugodę z Austryą, którą na wszelki sposób życzy sobie zabezpieczyć.

Mimo tego zapowiedzenia walki parlamentarnej, nie zniknęły jeszcze wszelkie widoki porozumienia.

Berlin, 27 lipca. Mowa Miquela, wypowiedziana na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej Sejmu pruskiego nie znalazła uznania nawet w kołach konserwatywnych. *Post* zarzuca jej brak cięłości i energii, a *Kreuz Ztg* słusznie twierdzi, że poglądy Miquela są zbyt optymistyczne. Sytuacya w Niemczech jest obecnie zbyt poważną, aby można było oddawać się takim nadziejom, jak to czyni Miquel. Co zaś do wydanego przezeń hasła współdziałania stronnictw, *Kreuz Ztg* sądzi, że plan utworzenia nowego kartelu stronnictw nie może mieć powodzenia, gdyż różnice w zasadniczych poglądach stronnictw są zbyt zgłęboko sięgające.

Kolonia, 27 lipca. Wedle doniesień *Köln. Ztg* włoska para królewska zabawi w Hamburgu od 4 do 6 września. Wizyta ta pozbawioną będzie zupełnie charakteru politycznego.

Petersburg, 37 lipca. *Praw. Wiest.* pisze: Uwolniony zostaje od urzędu pełniący obowiązki zarządzającego kancelaryą generał-gubernatora warszawskiego kamerjunker Lwów z powodu zaliczenia go do ministeryum spraw zagranicznych.

Peterburg, 27 lipca. *Swiet* dowiaduje się, iż sprawa zniesienia generał-gubernatorstw wileńskiego i kijowskiego jest bliską urzeczywistnienia.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Liberec, 27 lipca. Na onegdajszym komersie uczestników zjazdu gimnastyków dziękował Haben z Salzburga, oraz posłowie Kienmann i dr. Funke mieszkańcom Liberca za serdeczne przyjęcie, na co odpowiedział radca miejski dr. Jennel w dłuższej przemowie. Wspomnieni posłowie i dr. Jennel zwrócili uwagę na groźne położenie ludności niemieckiej, podnieśli ważność zajść w Chebie d. 11 b. m. i nawoływali do jedności w walce o byt narodowy.

Dwóch reprezentantów stowarzyszeń gimnastycznych w Dreźnie i Planen wyraziło w ich imieniu sympatyę dla Niemców czeskich.

Większa część uczestników uroczystości odjechała onegdaj wieczór i wczoraj rano. Wczoraj w południe udali się liczni gimnastycy pod pomnik cesarza Józefa i złożyli tam wieńce. Spokoju publicznego nie naruszono, z wyjątkiem kilku wypadków małej wagi, które pociągnęły za sobą kilka aresztowań.

Havre, 27 lipca. Międzynarodowy kongres olimpijski zagaił wczoraj rano prezydent Faure. — Program pracy kongresu obejmuje przedewszystkiem kwestye sportowe. Po południu przyjął prezydent Faure delegatów obcych.

Lens, 27 lipca. Onegdaj wieczór przyszło w Drecourt do bójki między francuskimi a belgijskimi górnikami. Interweniujących żandarmów przyjęto kamieniami, które zadały im rany. — Dopiero o godzinie 2 rano udało się przywrócić spokój.

Sztokholm, 27 lipca. Wczoraj rozpoczęło się na okrętach szwedzkich ogólne bezrobocie, uchwalone 14 b. m. przez stowarzyszenie marynarzy szwedzkich. W porcie tutejszym podjęto pracę na dwóch okrętach.

Madryt, 27 lipca. W domu burmistrza w Arenas, w prowincyi Santander, eksplodował patron dynamitowy, który wyrządził nieznaczne szkody. Aresztowano kilka osób. Sądzą, iż zamach ten dokonano z powodów politycznych.

Filipopol, 27 lipca. Trybunał odrzucił z powodów formalnych wniosek zastępcy interesowanych prywatnie o przesłuchanie syna Kanazierskiego, oficera bułgarskiego, który w towarzystwie Boiczewa był na obiedzie u ojca, oraz z tych samych powodów wniosek o przesłuchanie innych świadków, mianowicie służącej Kanazierskiego i innego oficera, któremu opowiadał syn Kanazierskiego, że Boiczew krytycznej nocy powrócił o godzinie 12 do domu. Po odczytaniu protokółów i listów Boiczewa do Novilicza i Anny Simon, do których przyznaje się Boiczew, przesłuchiwano czterech lekarzy, jako rzeczoznawców, między nimi prezydenta Izby, dra Jankulowa; z przesłuchania tego wynika, iż Simonówna nie żyła już, gdy ją wrzucono do rzeki.

Rokowania pokojowe.

Berlin, 27 lipca. Doniesienia o wysyłce wojsk tureckich na Kretę uważają tutejsze koła dyplomatyczne za jeden sposób więcej odwróceniu uwagi tureckiego ludu od rokowań pokojowych. W pogłoskach tych, zarówno jak w zamianowaniu Dżewado-paszy dowódcą wojsk tureckich na Krecie, dopatrują się powszechnie ręki Rosyi, która z coraz większą nieufnością patrzy na rolę, jaką na tej wyspie odgrywa Anglia.

Berlin, 27 lipca. Grecya przestała opierać się w zasadzie kontroli europejskiej nad swemi finansami.

Londyn, 27 lipca. *Times* donosi z Aten: Kreteńscy chrześcijanie uwiadomili admirałów, że jak długo Dżewad pasza z wojskami tureckiemi pozostanie na wyspie, wszelkie projekty mocarstw, odnoszące się do autonomii, nie będą przez nich uwzględnione.

Konstantynopol, 27 lipca. Po otrzymaniu rozkazu wypłynięcia z Dardanelów podali się wszyscy komendanci okrętów tureckich do dymisyi, ponieważ ich zdaniem statki, któremi dowodzą, nie są w stanie trzymać się na pełnem morzu, ani też podjąć jakiejkolwiek akcyi. Komendanci nie chcą dla tego wypłynąć, aby uniknąć wstydu, jakiby ich musiał spotkać na morzu.

Powszechnem jest mniemanie, że demonstracya ta ma na celu przedewszystkiem zmianę ministra marynarki.

Kanea, 27 lipca. Dżewad-pasza złożył wizyty admirałom europejskim, którzy zapowiedzieli mu, że nie pozwolą na żadne intrygi.

Dżewad pasza ma zamiar układać się z powstańcami, biskup Nikephoros oświadczył mu jednak, że stać się to może jedynie za pośrednictwem admirałów.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 23 lipca 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	15
Zjednoczony dług w srebrze	102	25
Austryacka renta złota	123	25
4% austryacka renta (marcowa)	101	25
4% węgierska renta złota	122	70
4% węgierska renta koron.	100	15
Akcye banku austro-węgierskiego	948	—
Akcye kredytowe	369	50
Londyn	119	50
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	73½
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	45
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 27 lipca. Ruble 126·62. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·60. Żyto na wiosnę 8·16. Pszenica na wiosnę 10·17. Owies na wiosnę 6·16.

Wiedeń, 27 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·80; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·30; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 146·20; losy z roku 1860 na 100 złr. 164·—; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 368·20; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 384·—; Landerbank na 200 złr. 241·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 945.

Berlin, 27-go lipca. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 231·— mrk. Austryacka złota renta 104·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·60 mrk. Węgierska złota renta 104·40 mrk. Węgierska renta koronowa 101·— mrk. Austryackie banknoty 170·45 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·10 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Uczeń inteligentny, pragnący się poświęcić zawodowi księgarskiemu, oraz

młodszy pomocnik księgarski,

znajdą zaraz zatrudnienie w Księgarni **L. Zwolińskiego i Sp. w Krakowie.**

1282 1 5

Franciszek Hajdamuszuk

przed 25 laty zamieszkały w Krakowie — obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. — Ktoby miał o nim jakąkolwiek wiadomość, raczy ją udzielić poszukującemu go bratu przez pośrednictwo handlu herbaty **W. Rybickiego** w **Krakowie** przy ul. Floryańskiej.

Możliwe koszta z wdzięcznością zwrócone będą. 1279 1 3

Kursa handlowe dla kobiet J. Siemiradzkiej

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 14o.

Kurs 2-letni. Wpis rs. 100 rocznie. Kurs przygotowawczy rs. 80. — Kandydatki posiadające świadectwo z ukończenia zakładu naukowego galicyjsk. składają egzamin z języka rosyjskiego. Przy kursach internat dla słuchaczek stałych. — Lekcye rozpoczną się w połowie września. 1275 1 2

L. 1814. 1281

Ogłoszenie.

Celem oddania **budowy muzeum salinarnego w Wieliczce** w przedsiębiorstwo, rozpisuje się niniejszem **licytacyę** za pośrednictwem pisemnych ofert na dzień 9 sierpnia 1897 r. Wzywa się zatem mających chęć wykonać wyżej wymienioną budowę, aby wnieśli oferty podług przepisu ułożone, ostemplowane i w wadyum 5% zaopatrzone, **najdalej do godziny 11ej przed południem d. 9 sierpnia b. r.** do rąk naczelnika c. k. Zarządu salinarnego.

Otwarcie ofert nastąpi tego dnia o godzinie 11½ przed południem. Tylko dokładnie ułożone i napisane oferty, opiewające na wszystkie lub na poszczególne roboty, uwzględnione będą. Cena ma być podaną liczbami i literami, a nie w procentach.

Budowa ma być wykończoną do września 1898 r., a w bieżącym roku doprowadzona pod dach, a to dlatego, że z ogólnej sumy 39.137 złr. 44 ct. kredyt na ten rok dozwolony (25.000) musi być zupełnie wyczerpanym.

Bliższe warunki licytacyi i budowy, jakoteż kosztorys i plany, można przejrzeć w kancelaryi inżynieryi podpisanego Zarządu salinarnego.

C. k. Zarząd salinarny.

Wieliczka, dnia 23 lipca 1898 r.

Uczeń VII. klasy gimnaz.

władający biegle językiem francuskim i niemieckim, **poszukuje lekcyi na wsi** — natychmiast.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya **„N. Reformy“** pod lit. **L. S.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż po 2-letniej przerwie otworzyłem znowu w domu własnym przy ul. Siennej pod L. 3,

piekarnię.

Prowadząc w tem miejscu interes piekarski przez dwadzieścia kilka lat, byłem zaszczycany zaufaniem i uznaniem P. T. Publiczności. Staraniem mojem będzie i nadal pod każdym względem zadowolnić żądania mych Szan. odbiorców.

Polecając się zatem dalszym łaskawym względom i pamięci — pozostaję z poważaniem

Stanisław Bartl,
1259 3 3 właściciel piekarni.

Liszaje

wyrzuty skórne, czerwoność, żółtą, szorstką skórę, plamy, zaskórniki, trądziki, piegi itd. usuwa się **bardzo prędko i najniezawodniej Franciszka Kuhna mydłem glicerynowe-siarczanem.** Po 50 i 80 centów. **Fr. Kuhn,** skład perfum, **Norymberga.**

W Krakowie dostać można w aptece **W. Redyka,** ul Mikołajska (M.Rynek).. 113 8 10

Wyszły w **czwartem wydaniu**

Pieśni Polskie

najlepszy zbiór utworów patryotycznych.

Cena 60 ct., w oprawie 1 złr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NB. Pieśni polskich rozeszło się już 16.000 egz.

1216 3 6

!!!Ważne dla każdego!!!

Przepisy nowej ustawy

o podatkach osobistych,

opracowane przez **Dra Wł. Szujskiego,** wyszły nakładem księgarni

L. Zwolińskiego i Spółki w Krakowie 1246 3 4

i są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Cena egzemplarza **60** ct., z przesyłką pocztową **65** ct.

Osoba inteligentna

w średnim wieku, znająca się na **gospodarstwie wiejskiem i na kuchni,** poszukuje posady jako gospodyni.

Wiadomość: **Hellerowa, Kraków, ul. św. Anny L. 4,** I p. oficyny. 1252 3 3

Kandydat notaryalny z 3-letnią praktyką, poszukuje posady w biurze notaryalnem. Wiadomość pod **„Praktyka“** poste restante **Hoczew koło Liska.** 1255 4 6

Kolegium XX. Pijarów

w Krakowie

tak, jak lat zeszłych, otwiera z dniem 1 września **kurs przygotowawczy jednoroczny** dla uczniów przychodzących, mających w roku przyszłym zdawać egzamin do klasy I. gimnazyal. lub realnej. Opłata miesięczna 10 koron (5 złr. w. a.) 1257 2 5

X. Tadeusz Chromecki,
Rektor XX. Pijarów,
Kraków, ul. Pijarska Nr. 2.

Dla mężczyzn

Najnowszy bardzo ważny wynalazek przeciw słabości męskiej. Przez lekarzy bardzo polecany. Prospekt w kopercie po otrzymaniu 20 ct. w znaczkach listowych. **J. Augenfeld,** c. k. posiadacz przywileju, **Wiedeń,** IX., Türkenstrasse 4. 199 28 50

Chłopczyka

15 miesięcy liczącego, zdrowe dziecko, gotowa oddać w pewne i uczciwe ręce, bezdzietnemu małżeństwu, biedna wdowa, nie mogąca zarobić na utrzymanie swego dziecka. Adr.: **Józefa Zając, ul. Piotra Michałowskiego L. 70.**

„Exsiccator“ Rittera

znacznie **lepszy** pod każdym względem, niż **wszelkie inne środki ochronne.** 1000 dowodów. 10 medali. 2 dyplomy. 2 herby państwowe. **Jedna próba wystarcza!** Broszury za darmo.

Kantor: **Wiedeń, IV., Hauptstrasse 36.**

Zastępcy poszukiwani. 756 31 0

Nie ma już grzyba drzewnego, ani wilgoci murów.

Stacya kolei **Muszyna - Krynica,** z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 „ z Peszta 11 „

KRYNICA

Poczta (trzy razy dziennie) i urząd telegraficzny w miejscu. Apteka.

c. k. Zakład zdrojowy w Galicyi.

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacyi kolejowej godzina bitej drogi. Na stacyi wygodne powozy. **Środki lecznicze: Zdroje bardzo silnej szczawy wapienno- i magnezyowo-sodowo-żelazistej. Kąpiele mineralne** bardzo obfite w wolny kwas węglowy, metodą Schwartza ogrzewane. (W r. 1896 wydano 40.000). Nader skuteczne **kąpiele borowinowe.** (W r. 1896 wydano 16.000). **Kąpiele gazowe** z czystego kwasu węglowego. **Skarbowy zakład hydropatyczny** pod kierunkiem **Dra Ebersa.** (W r. 1896 wydano 13.000). **Kąpiele rzeczne. Klimat wzmacniający podalpejski. Wody mineralne miejscowe i wszelkie zagraniczne. Kefir. Żętyca. Mleko sterylizowane. Gimnastyka lecznicza. Apteka.**

Lekarz zakładowy Dr. L. Kopff z Krakowa, stale cały sezon ordynujący. **Nadto 12 lekarzy** wolno praktykujących. **Mieszkania:** przeszło 1500 pokoi z całkowitym komfortem urządzonych, w cenie od 60 ct. dziennie wzwyż.

Dom zdrojowy, Czytelnia, Restauracya, Pensyonaty prywatne, Hotele, Cukiernie. Kościół katolicki. Cerkiew. Muzyka zdrojowa stała (dyrektor A. Wroński). **Stały teatr.** Koncerta, odczyty, bale.

Spacery w urocze okolice Karpat. **Rozległy park szpilkowy,** wzorowo urządzony, **około 100 morgów obszaru.**

Frekwencya w 1896 roku: 4600 osób.

Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań w domach skarbowych i potraw w restauracyi domu zdrojowego o 25% niższe. **W lipcu i sierpniu nieudziela się ubogim żadnych ulg, jak uwolnień od taks kuracyjnych i t. p.**

Rozsyłka wód mineralnych krynickich od kwietnia do listopada.

Składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą.

Bliższych wyjaśnień na żądanie udziela, oraz broszury i prospekta rozsyła 996 5 5

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Rakiety od 3·90

Lawn Tennis

oryg. angielskie firmy **T. H. Ayres w Londynie** 1023 15 0

dostać można jedynie **w Magazynie „Au Bon Marché“ FILIPA EILE w Krakowie, Rynek główny 14,** telefon 119.

Rakiety od 3·90 Rakiety od 3·90 Rakiety od 3·90

!Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał

S. W. NIEMOJOWSKI

za wyrób 157 49 0

znakomitych tutek nieklejonych.

Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.

Do nabycia **w Krakowie, Sukiennice, 28,** oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Biuro Administracyjne „Wędrowca“
we Lwowie, plac Maryacki, L. 4, hotel Europejski,
przyjmuje przedpłatę na

„WĘDROWCA“

największe, najozdobniejsze i najtańsze czasopismo tygodniowe ilustrowane polskie, wychodzące **w Warszawie**

Przedpłata wynosi miesięcznie tylko 1 złr.

Wszyscy nowo przybywający w tym roku prenumeratorzy mają **prawo otrzymać wspaniałe premium**

„Pismo Swięte“ Starego i Nowego Testamentu

zawierające przeszło 1000 ilustracyj,

albo **wysoko wartościowe premium**

„Wielką ścienną mapę Europy“,

najdokładniejszą, z polskiemi nazwami i siecią linij kolejowych — składająca się z **9 wielkich arkuszy.**

Cena księgarska **„Wielkiej ściennej mapy Europy“** na pięknym papierze welinowym **20 złr.** Prenumeratorzy **„Wędrowca“** za rok 1897 otrzymają ją **bezpłatnie.**

Nakładem Redakcyi „Wędrowca„ wychodzi

Wielki Atlas Geograficzny polski

z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe odnalezienie każdej miejscowości.

Cena w drodze prenumeraty **tylko 20 złr., w 5 ratach po 4 złr., lub pojedynczy zeszyt 1 złr.** i koszta przesyłki. Z obniżki tej korzastać mogą tylko ci prenumeratorowie, którzy złożyli przedpłatę przed 1 lutego 1897.

Teraz cena Atlasu podniesiona do 30 złr. 33 6 0

Warunki prenumeraty

Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej ilustrowanej.

Dla prenumeratorów „Wędrowca“ w drodze prenumeraty z drugiego nakładu: Cena każdego zeszytu wynosi 65 ct. Miesięcznie wychodzi po 2 zeszyty.

Chłopiec zamiejscowy

znajdzie umieszczenie jako **praktykant** w Magazynie **Eug. Smidowicza w Krakowie,** Skład towarów norymberskich i modnych.

1273 2 3

Wioska pod Dobczycami

do sprzedania. 200 m., w tem 60 lasu. Gleba doskonała, budynki i skromny dworek dobre, kamieniołom wyborny piaskowiec. — Wiadomość na miejscu: **Stadniki p. Gdów.** 1256 2 5

Tuż pod Krakowem

jest do wydzierżawienia ogród w dobrej kulturze, wraz z oranżeryą, cieplarnią, oraz inwentarzem martwym. Wiadomość w Administracyi „N. Reformy.“

1272 2 3

Koncypient adwokacki

z 3-letnią praktyką, poszukuje posady.

Zgłoszenia pod **Dr. A. B.** przyjmuje Administracya „N. Reformy.“ 1274 2 3

Panienki, uczęszczające do gimnazyum lub innych zakładów naukowych w Krakowie, znaleść mogą pomieszczenie i troskliwą opiekę

w pensyonacie A. Borońskiej

1240 **Kraków, ul. św. Jana 18.** 8 0

Prośba. Żołnierz, męczennik i więzień polityczny z roku 1846, starzec 80-letni, utraciwszy swe mienie przez różne wypadki krajowe, osłabiony na wzroku i siłach, nie mogąc zapracować na siebie i żonę słabowitą, udaje się do serc litościwych Szanownej Publiczności z prośbą o łaskawe wsparcie. Datki przyjmuje Admin. „N. Reformy“ pod **W. L. Z.,** lub wskazuje adres. 1056 3 3

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanowej P. T. Publiczności, iż mój **renomowany**

skład mebli

istniejący od **roku 1874** pod firmą

MENDEL PAMM

znajduje się obecnie w **Rynku głównym L. 5, I. piętro, naprzeciw pomnika Mickiewicza,**

wchód od ulicy Siennej.

Wobec tego, iż **wszystkie z dawna pozostałe** mi meble **kompletnie wysprzedałem,** zaopatrzyłem mój obecny magazyn w zupełnie **nowe meble w najlepszem wykończeniu i w najnowszym stylu,** przez co jestem w stanie zadość uczynić **najwybredniejszym wymaganiom** Szanownej Publiczności.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom i życzliwej pamięci.

1247 2 25 Z poważaniem **Mendel Pam.**

25% Zniżenie cen 25%

palników i siatek Dra Auera.

Od dnia dzisiejszego sprzedajemy:

Palnik Auera z cylindrem i siatką po zł. **3·—**

„ „ mały „ „ „ **2·40**

Siatka wielka po **75** ct.

„ **mała** „ **60** „

Za założenie siatki 5 centów od sztuki.

Palniki duże i małe z płomykami stałemi po cenach odpowiednio zniżonych. 1243 4 6

W zastępstwie
austryackiego akcyj. Towarzystwa gazowo-żarowego

Dyrekcya gazowni miejskiej w Krakowie.



NOWOŚĆ!

Rolety płócienne

z pięknemi malowidłami, obrazami, krajobrazami, portretami, łatwo się zasuwające od 3 złr. do 5 złr. (Senzacyjne!)

Rolety płócienne

łatwo się zasuwające, od złr. 1·20 do 4 złr.

Rolety z drzewa

od złr. 1·20 do 6 złr.

Zaluzye we wszelkich kolorach

1□ metr złr. 2·50 i 3 złr.

Naprawy uskutecznia się spiesznie i tanio.

Zlecenia przyjmuje z grzeczności firma **Reim i Friedrich, Kraków, Rynek główny.** 1074 4 0

Józef Köhler,
Kraków, ulica Zwierzyniecka Nr. 25, oficyny.
FABRYKA ROLET I ZALUZYJ.

OGŁOSZENIA

wszelkiego rodzaju

do **wszystkich** dzienników na kuli ziemskiej przyjmuje i przesyła **szybko i starannie** pod **bardzo przystępnemi warunkami** firma w roku 1874 założona: **Annoncen-Expedition**

M. DUKES Nachf.

(Max Augenfeld & Emerich Lessner)

Wiedeń, I., Wollzeile 6—8.

Kosztorysy, oraz odpowiednio ułożone **wzory ogłoszeń** wysyła jak najchętniej.

Katalogi dzienników za darmo. 2028 9